

NFZ przeprowadził 22 stycznia kontrolę w warszawskich szpitalach (na zlecenie minister zdrowia). Poprzedziły ją doniesienia prasowe, że lecznice nie przyjmują pacjentów, mimo iż mają wolne łóżka. Z informacji, które pojawiły się następnego dnia w niektórych tytułach, wynikało, że kontrola potwierdziła te zarzuty w stosunku do większości placówek. W Szpitalu Wolskim lekarz dyżurny w ogóle odmówił udzielenia informacji kontrolerom. Fundusz uważa, że kontrola została przeprowadzona rzetelnie i zgodnie z prawem.

Jarosław Rosłon,
dyrektor Międzyleskiego Szpitala
Specjalistycznego w Warszawie



Jestem gotów pozwać Fundusz

NFZ ma określone procedury dotyczące kontroli.

Tym bardziej dziwi fakt, że urzędnicy Mazowieckiego Oddziału Wojewódzkiego Funduszu, którzy pojawili się 22 stycznia wieczorem w ramach

„wizytacji” na izbie przyjęć naszego szpitala, opierali się na informacjach udzielanych przez lekarza dyżurnego, w tym przypadku przez rezydentkę. Nikomu nie przyszło do głowy, że nie jest to osoba upoważniona do podawania danych dotyczących pracy szpitala.

Nikt nie pofatygował się, aby wykonać telefon do dyrektora, który albo sam podjąłby rozmowę, albo wskazał pracownika, który zrobi to w jego imieniu. Ponieważ nic takiego się nie wydarzyło, przeczytałem następnego dnia w prasie codziennej, że szpital miał 14 wolnych łóżek i mimo to nie przyjmował pacjentów.

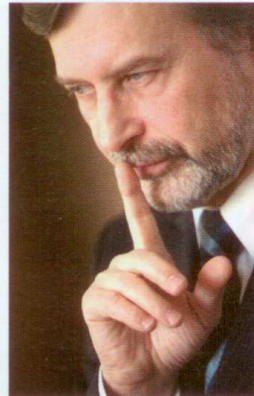
Tymczasem prawda była zupełnie inna. 22 stycznia o godz. 19.00 dostawiono już, licząc całość łóżek internistycznych, dwie dostawki na oddziałach wewnętrznych i izba przyjęć przyjmowała dalej, nie odmawiając hospitalizacji żadnemu pacjentowi ze wskazaniami do pozostania w szpitalu. Tego dnia na internę zostało przyjętych 18 osób, w tym 5 już po stwierdzeniu, że nie ma wolnych łóżek.

Mimo to wrzucono nas do jednego worka ze szpitalami, które – zgodnie z sugestią MOW NFZ – miały wolne łóżka na oddziałach wewnętrznych, ale odsyłały chorych z kwitkiem. Świadczy to o całkowitym braku weryfikacji danych upublicznianych przez Fundusz, a zatem o braku jakichkolwiek procedur kontrolnych w tym zakresie w mazowieckim oddziale płatnika.

Ponieważ na skutek tego wydarzenia ucierpiało dobre imię placówki, którą kieruję, zwróciłem się do Barbary Misińskiej, dyrektora MOW NFZ, o pisemne potwierdzenie, czy dane opisane przez prasę codzienną jako „skandal” istotnie wyszły z jej oddziału. Jeśli uzyskam potwierdzenie, jestem gotów pozwać Fundusz do sądu o naruszenie dóbr osobistych szpitala.

NOT. IB

Marek Balicki,
poseł i dyrektor
Szpitala Wolskiego w Warszawie



Tej kontroli w ogóle nie było

W rozumieniu przepisów Ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych oraz rozporządzenia ministra zdrowia z 15 grudnia 2004 r. o sposobie szczegółowego trybu przeprowadzania kontroli

przez podmiot zobowiązany do finansowania świadczeń opieki zdrowotnej, kontroli w ogóle nie było. Fundusz nazwał swoje poczynania „wizytacją”, ale takiej formuły nie przewiduje ani ustawa, ani sama umowa szpitala z NFZ.

Czegoś takiego jak „wizytacja” po prostu nie ma, a ja – weteran organizacji ochrony zdrowia w Polsce – spotykam się z czymś takim po raz pierwszy.

W ustawie warto zwrócić uwagę na rozdział VII, mówiący o nadzorze. Mówi on wyraźnie, że minister zdrowia ma prawo do kontroli świadczeniodawców, ale nie może jej zlecać płatnikowi. Kontroli dokonują wojewodowie lub organy założycielskie, ale nie NFZ. Potwierdziłem to w rozmowie z wojewodą mazowieckim.

„Wizytacja” miała miejsce w godzinach wieczornych, w czasie, gdy na izbie przyjęć jest wyłącznie personel dyżurny. Jesteśmy otwarci o każdej porze dnia i nocy, ale jedynie na poczynania zgodne z prawem. Kontrola nie dotyczyła spraw związanych z kontraktem, w którym nie ma przecież ani słowa o dostawkach i wolnych łóżkach.

Nie mamy niczego do ukrycia: nasze dwa oddziały internistyczne mają obłożenie ponad wszelką normę. W 2008 r. wynosiło ono 103%, w 2007 r. 98%, a od kilku tygodni mamy dostawionych na internię kilkadziesiąt łóżek i nadal przyjmujemy pacjentów. Kontrola przeprowadzona w normalnym trybie, zgodnie z przepisami, wykazałaby to bez problemu. Tak się składa, że regulacje dotyczące nadzoru powstawały i wchodziły w życie, gdy byłem ministrem zdrowia, znam je zatem dosyć dobrze. Dlatego mam pewność, że owa „kontrola” była bezprawnym najściem na szpital, na co nie mam zamiaru, jako dyrektor, wyrażać zgody.

NOT. IB